

Gazeta Olsztyńska.

GAZETA OLSZTYŃSKA z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. — Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Niektóre gazety berlińskie isaly, że Rada związkowa przychyliła się do wniosku parlamentu niemieckiego, żeby posłom parlamentu niemieckiego płacić także dyety, jakie się płaci posłom do sejmiku pruskiego. Teraz zaprzeczają tej wiadomości i piszą, że nie ma w niej ani słowa prawdy.

— W niemieckiej południowo-zachodniej Afryce przyszło znowu do zaburzeń. W Gobabis wybuchła mała rewolucya, kilku żołnierzy zostało zabitych. Urzędowych wiadomości nie ma dotąd. W prowincyi tej wybuchła także już dawniej rewolucya, którą przytłumiono dopiero po dłuższych i zaciętszych walkach.

— Książę kanclerz Hohenlohe katolik obchodził złote gody małżeńskie w zeszły wtorek. Uroczystość ta ograniczyła się z powodu żałoby w rodzinie na obchód familijny. We wtorek przed południem odbyła się w kaplicy pałacu kościelna uroczystość, wieczorem uczta, w której uczestniczyła rodzina i najbliżsi przyjaciele domu. Wiadomo, że przed niedawnym czasem stracił kanclerz jedyną 10-letnią wnuczkę, której śmierć pogrążyła rodzinę w głęboki smutek. W wymienionej kaplicy gmachu kanclerskiego, urządzonej na tę uroczystość, odprawił książę Biskup wrocławski ks. kardynał Kopp mszą św. i pobłogosławił parę książęcą. Spiewy wykonał chór, złożony z 90 śpiewaków.

— Gazety niemieckie zamieszczają z okazji złotego wesela kanclerza życiorys ks. Hohenlohego i życzenia swoje. Książę kanclerz był drugim z pięciu synów. Starszy brat jego, książę na Raciborzu, znanym był jako długoletni marszałek Izby panów sejmiku pruskiego. Małżonka kanclerza ks. Wittgenstein, jest blisko spokrewnioną z domem ks. Radziwiłłów, matka jej bowiem była z domu Radziwiłłówna. „Danz. Ztg.“ podając ten szczegół, dodaje, że krew polską łatwo dzisiaj jeszcze poznać we wnukach rodziny ks. Hohenlohe. Marszałkowie sejmiku i parlamentu złożyli księciu osobne życzenia tych ciał ustawodawczych.

— W „Schlesische Zeitung“ podają sobie germanizatorzy sposoby do zniesienia robotników polskich. Radzą więc rozmawiać z nimi tylko po niemiecku i to im też przykazać, brać niemieckich robotników w opiekę, aby ich polscy nie wyszydiali i szerzyć między Polakami pisma niemieckie, tylko, że bodaj czy je rozumieją — jak „Schlesische Zeitung“ się obawia wyraźnie. A nużby też robotnicy polscy podziękowali za takie miejsca, a nużby wogóle u germanizatorów robic nie chcieli? A nużby Rosya nie wypuszczała wcale robotników w nasze i dalsze strony nie-

mieckie? A nużby zrobiła tak samo Austrya? — to cóż wtedy?.. kogoby się wtedy germanizowało? w kogoby się wtedy robiło w polu, w kopalniach, w hutach i gdziekolwiek robi się w polskiego robotnika dotąd? przyszloby z głodu umierać, z biedy uciekać, a robotnika polskiego przeproszać po polsku, bo bieda germanizacją odpędzić się nie da? Oj! ostrożnie z ogniem!

— Parlament niemiecki ciągle jeszcze obraduje nad wydatkami na wojsko. Na zapytanie posła katolickiego Lingensa, czy rząd nie zechce powiększyć liczby proboszczów wojskowych, odpowiedział minister wojny generał von Gossler, że w tym względzie toczą się rokowania.

— Potwierdza się wiadomość, że głośny antysemita Ahlwardt wrócił z Ameryki do Niemiec. W piątek przybył do Bremerhafen i po półtoragodzinnym pobycie do niósł swej rodzinie, że w wtorek zjeżdża do Berlina. Po obejrzeniu Berlina chce przybyć do parlamentu niemieckiego i szukuje się podobno z wielką mową, ale nie przeciwko żydom, tylko przeciwko antysemitom, że mu są niewdzięczni, bo zapomnieli o tem, że on to stworzył antysemityzm w Niemczech.

— Odbywają się teraz zebrania polskie, a choć na nich mówi się tylko po polsku, policya już ich tak często nie rozwiązuje. Dawniej naby to nie było urzędników rozumiejących po polsku, teraz już się znaleźli. Pomiarkowano się widocznie, że tak dłużej być nie może, bo to narusza prawo konstytucyjne i może doprowadzić do tego, że już nikt prawnie nie będzie wierzył, ani ufał. Podobno też z góry dano polecenie, aby nie upierać się na zgromadzeniach polskich przy języku niemieckim.

W sprawie Czytelni ludowych

odbieramy następujące pismo:

Bardzo skąpo dochodzą datki na Czytelnie ludowe, a z niektórych Czytelni wcale nic nie złożono. Trochę winni temu są i sami bibliotekarze i kolektorzy. Trzeba ludzi więcej zachęcać, a też i tego przestrzegać, że kto żadnego datku przez rok na Czytelnie nie ofiarował, temu też i książek więcej nie dać do czytania. Niektórzy Czytelnicy są nawet tak dalece obojętni, że książki mają u siebie długi czas, podraję i pobrudzą, a potem je tak bibliotekarzowi oddadzą. Są to zwykłe ci, którzy na ostatku jeszcze nie dadzą. Za poplamione i podarte książki jest każdy Czytelnik zobowiązany zapłacić. Jeżeliby się znalazł ktoś taki, co przez rok czytał i nic nie dał, przestał czas jakiś czytać i znów potem chciał książek, to niech wprzód przed czytaniem złoży datek, przynajmniej 50 fen., inaczej mu odmówić książek do czytania.

Niektórzy bibliotekarze przysyłają mi spis książek, które mają w swojej bibliotece i proszą o drugie, świeże, co jest bardzo mylnie. Już nieraz ogłosiłem w „Gazecie Olsztyńskiej“, że każdy bibliotekarz,

jeżeli książki w jego bibliotece już wszystkie przeczytane, a chce świeżych, i żeby mu tych samych powtórnie nie przysłali, to niech spisz wszystkie książki w jego bibliotece zawarte, ale wyraźnie wypisane i nawet numerami i z którego roku, i adresuje to do Zarządu Czytelni ludowych w Poznaniu. Jeżeli tak się zrobi, to książek zawsze bibliotekarze dostaną, ale też konieczne trzeba zawsze na końcu roku od każdego Czytelnika coś ściągnąć i potem to odesłać do p. dr. Kapuścińskiego w Poznaniu.

Niech się też każdy Czytelnik trzyma swojej Czytelni i z niej tylko książki bierze do czytania, a nie brać z drugich, i datki swoje dać też u swego kolektora, a nie do drugich Czytelni chodzić i tam swój grosz dawać, aby był jakiś porządek.

Gdy z jednej przesyłki książki przeczytane, to niechże spokojnie leżą u bibliotekarza, a nie przysyłać ich mnie tutaj, bo cóż ja z nimi mam zacząć. Jeden bibliotekarz tak zrobił, niech więc odbierze swoje książki z powrotem, bo na cóż darmo pocztę opłacać.

Pisałem już nieraz, że każdy bibliotekarz koniecznie powinien też trzymać „Gazetę Olsztyńską“, boć z każdej się ma dowiedzieć o wszystkim, co się Czytelni tyczy. Jest to zresztą jedyne pismo na Warmii, które nas Polaków poucza, co czynić mamy dla wzmocnienia i utrzymania naszej wiary i narodowości.

Nieco później napiszę jeszcze raz zupełny spis wszystkich bibliotekarzy i kolektorów na polskiej Warmii i niektórych w pobliżu Mazurów, a jeżeliby w niektórych Czytelniach zaszło przeinaczenie, to proszę mnie o tem zawiadomić, t. j. co do bibliotekarzy i kolektorów, bo jestem o to zapytywany, a sam czasem nie wiem, jak rzeczy stoją. F. Szczepański, delegat. Lamkowo, w lutym 1897.

Wymordowanie wychodźców galicyjskich w Brazylii.

Urzędowa relacya austro-węgierskiego konsula w Kurytybie, stolicy brazylijskiego stanu Parana, zamieszcza straszną wieść o rzezi, jaką wyprawili dnia 6 grudnia r. z. oddział Indian z plemienia Batokudów wśród kolonistów galicyjskich w osadzie Moema, należącej do kolonii Lucena. Ofiarą rzezi padło 19 osób, a dwie uratowały życie, ale odniosły ciężkie rany. Poniosły śmierć na miejscu: Anastazy Kupieka i dwoje jej dzieci, pochodząca z Turynki, powiatu żółkiewskiego; Zofia i Franciszka Kozierowie i Marya Kisielewska z dzieckiem, pochodząca z Kondratowa, powiatu zloczewskiego; Michał Skrowrona, żona i dwoje dzieci z Sielca bełzkiego, pow. sokalskiego; Michał Michaluk i jego żona z Barszczowic, pow. przemysłańskiego; Melania Krochmalna i jej dziecko, które wrzucono żywcem do ognia, z Dunajewa, pow. przemysłańskiego; Anna Dutko z Kurowic, pow. przemysłańskiego; Józef Bill i jego żona z Bogdanówki, pow. zloczewskiego; wreszcie dziecko Jana Martynowa z Białkowie, pow. zloczewskiego. Sam Jan Martynow i syn Michała Bily odnieśli ciężkie rany.

Rząd brazylijski wysłał natychmiast na miejsce wypadku oficera policji z żołnierzami celem ochrony kolonistów przed możliwymi dalszemi napadami i pogrzebaniemi wy-

mordowanych. Pogrzeb odbył się pod eskortą wojskową, składającą się z 70 ludzi, poczem zbrojna ta kolumna uderzyła na ukrytą w pobliskich lasach i sposobną się do nowego napadu horde Indyan, która po pierwszych wystrzałach rozproszyła się. Rząd brazylijski zapewnił, że poczynił potrzebne zarządzenia, mianowicie po wycofaniu żołnierzy wyznaczył dla ochrony kolonii oddział leśników, których z lepszym skutkiem niż żołnierzy można używać przeciw Indyanom. Zadaniem ich jest odbywać bezustanne patrole po lasach i od czasu do czasu przedsiębrać wyprawy przeciwko rozbójniczym plemionom. Jedną z takich wypraw już się odbyła, przyczem ubito 40 z plemienia Botokudów, resztę zaś bandy rozproszono. Władze Rionegro zarządziły składkę dla rodzin wymordowanych i zaopiekowały się sierocami dziećmi, oddając je na wychowanie samej kolonii.

Botokudowie i dawniej napadali często na osadników, lecz tak strasznej rzezi jak ta, o której mowa, nigdy jeszcze nie wyprawili; zazwyczaj napady ich ograniczały się na tem, iż podczas nieobecności mężczyzn wkradali się do domów i zabierali naczynia kruszcowe, łakomi są bowiem na żelazo i inne kruszce, z których wyrabiają strzały, ostrza do lanc i noże. Za pojawieniem się kolonistów zazwyczaj uciekali, wypuściwszy do nich po kilka strzał. Botokudowie grasują przedewszystkiem w zupełnie nieznanym obszarze stanu Sankta Katarina, na południe stanu Parana, i z tego powodu głównie południowe kolonie owego stanu są najwięcej wystawione na ich napady. Dla cywilizacji są zupełnie niedostępni i uchodzą za najniebezpieczniejsze plemię indyańskie w całej Brazylii.

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Dnia 16-go bm. otrzymał ks. administrator dr. Franciszek Liss kanoniczną instytucją na probostwo w Rumianie w dekanacie lubawskim.

Prusy. Poseł centrowy Rudolphi napisał książkę, w której dobitnie wykazuje, że Prusy dążą do rozszerzenia protestantyzmu. Brandenburski margrabia, Joachim II, został protestantem po części dla tego, aby mógł zabierać dobra kościelne, jak

Walek z lasu.

Powieść przez Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy.)
IV.

Walek napotyka coś dziwnego i nadzwyczajnego.

Walek, nietylko, że został sam jeden, ale i ujrzał się okropnie opuszczonym. Nigdy może, jak w tej chwili, nie uczył swego sieroctwa i opuszczenia. Co ma dalej począć, nie wiedział wcale. To tylko rozumiał doskonale, że do leśniczówki wrócić już nie może na żaden sposób, a do zameczka iść bał się najstraszliwiej. Coś go z tamtąd odpychało, chociaż odzywał się mu chwilowo jakby głos jakiś wewnętrzny, który zdawał mu się szeptać do ucha, aby się udał pod opiekę poczciwej szambelanki, która przecie najlepsze okazywała dlań chęci. Ale nad tem znowu przemagały jego nieśmiałość i wstyd tałszywy.

— Nie! ja nie wrócę już do tego straszego zamku!... — mruknął do siebie i zalał się na nowo gorzkimi łzami. Usunął się na bok, a usiadłszy w zielonym a głębokim rowie, zadumał się, bo sam w sobie był jeszcze niepewny, coby miał uczynić? W tej niepewności oglądał się w około siebie i tak mu się jakoś ślicznym wydał świat w tej scenie świeżej i wiosennej, to powietrze, rosą ranną odświeżone, tak mu piersi rozpięrało, że wolność i swo-

klasztor Lehnin (wr. 1541) i inne. Następcy jego dokończyli tego dzieła. Król pruski Fryderyk II rozkazał, aby dzieci z mieszanych małżeństw były protestanckie. Klasztory Lubiąż (Leubus), Trzebnica (Treb-nitz) i Krzyżobór (Grüssau) zostały obciążone takimi ciężarami, że je zaledwie ponieść mogły. Fryderyk II nakazał także, że urzędnikami państwowymi i burmistrzami, którzy 300 talarów rocznie i więcej pobierają, mogą być tylko protestanci. Nie mniej starał się Fryderyk II o rozszerzenie protestantyzmu na Górnym Ślązku, tak, że ówczesny książę-biskup pisze w jednym z swych listów, iż katolicyzm musi zniknąć z Ślązka, jeżeli tak dalej pójdzie (jak Fryderyk działał). Podobnie postępował Fryderyk Wilhelm III we Westfalii i w prowincyi Nadreńskiej, gdy te dzielnice dostały się pod pruskie panowanie. Zaledwie Prusy je zajęły, to katolicy w Monasterze zaraz musieli odstąpić kościół dla parę protestantów. Fryderyk Wilhelm III zabrał także bardzo wiele dóbr kościelnych (podczas wojen z Napoleonem); zawarł w tym celu pewne układy z Papieżem, lecz nie dotrzymał ich zupełnie, gdzie chodziło o wynagrodzenie za zabrane dobra. Poseł Rudolphi obieca wartość wszystkich przez Prusy zabranych dóbr na 1000 milionów marek, które przynajmniej 30 milionów marek rocznego procentu by przyniosły. Zamiast tego płaci obecnie kasa rządowa na cele katolickie tylko 2 miliony 352 tysiące 716 marek i 51 fenyg. Fundacje i dobra klasztorów, kościołów, które miały służyć celom kościelnym podług woli i zamiaru katolickich fundatorów pobożnych, stały się własnością państwa pruskiego i używają ich prawie wyłącznie do celów państwowych lub nawet niekatolickich. Napróżno się posłowie centrowi domagali od rządu, aby spełnił, co przyrzekł. Ostatnim razem odezwał się w tej sprawie ks. Dasbach.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Zamiecie śnieżne dały się w ostatnim czasie kolejom ogromnie we znaki. Waleczenie z takim żywiołem bardzo ma-

boda, wśród tej pięknej przyrody, do której od dziecka był przyzwyczajony, temu się ceanniejsem wydały. Oh! w tej chwili za żadną cenę nie byłby wrócił do ciemnych murów starego zamczku.

Zerwał się chłopak nagle, bo niezmiennie powziął postanowienie, lecz tak był przyzwyczajony do szczerzej pobożności, że w tej nawet chwili upadł na kolana i serdecznie jał się modlić, trochę myślą, trochę słowami urywanemi.

— Boże, Ojczy mój dobry! — modlił się Walek — przebacz mi, jeżeli źle czynię i opiekuj się mną!...

To była treść jego żarliwej modlitwy, którą ledwie skończył, lekkim w bok skoczył krokiem, jak młode ptaszę co furknie z krzaczku. I przez krzaki i trawy biegł bezdrożem w stronę przeciwną od leśniczówki i zameczka, bojąc się ciągle, w swej dziecinnej myśli, żeby panna szambelanka za nim nie goniła. Nieraz zdawało mu się, gdy się jaszczurka przez gęstą przemknęła trawę, że słyszy szelest jedwabnej sukni panny szambelanki. I biegł, póki mu tehu stało, a gdy na chwilę się zatrzymał, by odetchnąć nieco, obejrzał się dopiero w koło siebie i z niemałym zadziwieniem ujrzał się w stronie zupełnie sobie niezna-nej. Prawda, że dotychczasowe wycieczki Walusia nie daleko sięgały. Ciemny bór już był za nim, a między zamczkiem, leśniczówką, a nim, rozciągał się śliczny lasek brzoźowy, który rzedział coraz więcej

le skutku wywarło. Dla tego zastój co moment następował, to na tej linii, to na drugiej i trzeciej. Chwilami pojawił się jakiś pociąg z jednego kierunku, to drugi na tej samej linii za chwilę znowu utkwiał. Chwilowo na wszystkich kierunkach kursują znowu pociągi prócz linii Olsztynek-Nibork. Lecz i ta linia ma być za kilka godzin wolną do jazdy.

— Zwracamy uwagę Czytelników naszych z miasta i okolicy, że jutro, w niedzielę powtórzone będzie przedstawienie teatralne Towarzystwa »Zgoda«. Kto zeszłej niedzieli na teatrze nie był, niech w tę niedzielę przybędzie, a z pewnością nie pożałuje małego trudu i wydatku. Mianowicie zwracamy się z zachętą do wiarusów z okolicy, gospodarzy itd., aby licznie na teatr się stawili. Nasi polscy ludzie po wsiach sądzą, że chodzić na teatry, to grzech, choć to błędne mniemanie. Najlepszy dowód z tego, że zeszłej środy był huczny teatr i bal »większych« (rozumiej niemieckich) gospodarzy z powiatu olsztyńskiego, a jak »organ duchowieństwa« sławetny »Warmiak« opisuje, było na tym balu dużo większych gospodarzy i księży. Niechże więc i nasi gospodarze na teatr polski się stawiają, a może i który z naszych duchownych nas odwiedzi, o co w imieniu Towarzystwa bardzo prosimy. Dodajemy też, że nadwyżka z teatru przeznaczona się na budowę kościoła kat. w Szczytnie i wręczoną zostanie ks. beneficyatowi Tolsdorf w Olsztynie.

— Pewien oszust posłał zeszłej niedzieli do pewnego kupca dziewczynkę z karteczką, podpisawszy nazwisko pewnego przedsiębiorcy budowli, żądając flaszki koniaku i 12 cygar. Kupiec dał te towary bez wahania. Gdy następnego dnia żona owego przedsiębiorcy budowli, którą kupiec zresztą znał, płaciła towary, policzył jej kupiec dane dnia poprzedniego cygary i koniak, ale kobieta owa zeznała, że od nich nikt dnia poprzedniego cygar ani koniaku nie żądał. Kupiec poznał, że wpadł w ręce oszusta. W poniedziałek wieczorem przysła jednakże znowu inna dziewczynka z taką samą kartką do składu, po kistę cygar i dwie flaszki koniaku. Kupiec zawiadomił o tem policję i posłał dziewczynkę w towarzystwie dwóch uczni z próżnym koszykiem w ulicę Krzyżową

i przez którego kończyły, jak przez firankę, rozsuwała się przed nim okolica zupełnie otwarta. Aż zdumiał chłopak, widząc przed sobą taki świat wielki i obszerny. Z początku przestraszył się tej nieskończoności, jak mu się zdało bezgranicznej i częścią ze strachu, częścią z przyzwyczajenia zwrócił się na bok, pomiędzy ostatnie drzewa lasu brzoźowego, które wraz z otaczającymi drobnymi krzakami, tworzyły jakby półkole, a w niem ujrzał cudnie zieloną dolinkę, ze źródłem żywo bijącym z małego parowu i z białym rąbkiem na samym końcu. Tym rąbkiem była droga jakaś większa, ubita. A około źródła, na zielonej murawie ujrzał coś więcej jeszcze, co go w ogromne wprowadziło zdumienie, bo nie jeszcze podobnego nie widział nigdy. Na boku stały dwa mocno opakowane wozy, pod białym płóciennym przykryciem. Cztery konie, roślejsze od tych, jakie mu się w okolicy widzieć zdarzyło, pasły się w bujnej trawie. Kilku ludzi w ubraniu, o jakim Walek nie miał najmniejszego wyobrażenia, krzątało się po dolinie, zbierając suche gałęzie i ściągając je w jedno miejsce, gdzie też wnet zabłysnął ogień, nad którym pozawieszano i pozastawiano parę kociołków i garnków. Woń nader przyjemna doleciała z nich do naszego chłopaka, któremu się też potężnie jeść zachciało. Walek zrozumiał, że to się obiad gotuje i z westchnieniem przypomniał sobie, że mu dnia wczorajszego przodko-

(Kreuzstr.), gdzie miał oszust, który kartkę dał, na towar czekać. Gdy przyszedli na miejsce, ów oszust drapnął, ale podobno ma go policja na śladzie.

— Wtorkowy targ na bydło i konie, mimo nadzwyczaj niepomyślnego powietrza, był dość ożywiony. Krowy mleczne płacono po 150 do 180 marek, tłuste woły za centnar 22 do 24 m., bydło młodociane za sztukę 120 do 135 m., stadniki za centnar 24 do 25 m. Za prosiaki 4-tygodniowe płacono 10 m., za 8-tygodniowe 15 m. Tłuste świnię płacono przecięciowo 34 do 35 m. za centnar. Za parę dobrych koni do pojazdu płacono 1000 m., konie lepsze 600 do 700 m. za sztukę. Konie robocze płacono parę po 700 do 800 m.

— Między robotnikami kolejowymi znowu dwa nieszczęścia zaszły. Przy składaniu szyn z wagonu spadła jedna szyna na nogę robotnikowi Samson i skaleczyła mu tak wielce, iż prawdopodobnie amputacja nastąpi. — Dnia 15-go bm. spadł z wagonu robotnik Józef Cylewski i dość znacznie sobie pierś nadwodził, tak, iż z pewnością kilkanaście dni poleży w łóżku. — Pomimo dużych śniegów spędzono dość bydła na targ tutejszy, które aż w 16 wagonach w różne strony wywieziono.

— Dla podróżującej publiczności wydał minister ważne rozporządzenie, dotyczące otwierania, opalania i zamykania poczekalni na dworcach kolejowych. Godzinę przed nadejściem pierwszego pociągu rano, muszą być poczekalnie i restauracje kolejowe nietylko otwarte, ale i ogrzane. Po odejściu ostatniego pociągu muszą jeszcze lokale pół godziny pozostać otwarte.

— Na stuletnią rocznicę obchodu urodzin Cesarza Wilhelma I., gotują się teraz już w całych Niemczech. Gazety katolickie przypominają, że rocznica ta (22-go marca) przypada we Wielkim Poście, więc dobrze by było, aby we wszystkim zachowano miarę. Na nabożeństwo niech każdy idzie, kto może, ale z muzyką chodzić poulicach, wyprawiać huczne bale i tańce po nocach, to na katolika w Wielkim Poście nie przystoi. Zwracamy na to wyraźną uwagę, gdyż i w naszych stronach, teraz już nawet i po wsiach, zawierują się tak zwane »Kriegervereiny«, które różne huczne muzyki i bale na 22-go marca gotują. Zwracamy

wie malowani szambelanki w jedzeniu przeskadzali.

Gdy się wszyscy w koło ognia zeszli, mógł się im dopiero chłopak do woli przyrzec. Było ich tam coś dziesięć osób; prócz dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, było pięćcioro niedorostków jeszcze, trzech chłopców i dwa dziewczęta. Wszyscy byli ogorzali mocno, co Walekowi przywiodło na pamięć cyganów, których nigdy nie widział wprawdzie, ale się nasłuchał o nich nie mało. Tylko, że cyganów wyobrażał sobie obdarzonych koniecznie, a ci, na których patrzył, przeciwnie, wydawali mu się postrojeni tak bogato, że się chłopcu w głowie pomieścić nie mogło, jak się także państwo może w lesie znajdować. Chłopcy mali i dziewczynka miały to jakieś kurtki, to krótkie sukienki z świecącymi guziczkami, o barwach najrozmaitszych. Że to wszystko było przetarte, tego Walek z daleka widzieć nie mógł. Tak samo i kobiety i mężczyźni byli ubrani, z tą różnicą, że na kobietach jeszcze więcej było świecidełek.

— To jakieś bogate państwo być musi! — pomyślał nasz Walek, a przypomniałszy sobie bajeczkę, którą od leśniczyny słyszał, o królewiczu i królewiczowej, eo się także gdzieś w drogę byli puścili, dodał w myśli:

— Może to i królestwo same! — Ta myśl takim go strachem i poszanowaniem razem przejęła, że choć go nikt nie widział, zerwał sam sobie kapelusze z

cają też katolickie gazety uwagę, że pomiędzy dzieci szkolne ma być rozdana w części bezpłatnie książeczka o cesarzu Wilhelmie I., która nie ze wszystkim liczy się z uczuciami katolickimi.

* **Butryny.** Dnia 14 lutego rano zaalarmowano tu na ogień. Na szczęście paliły się tylko sadze i ogień wkrótce przytłumiono.

* **Brunswald.** 10-letnia córeczka chałupnika T. była właśnie zatrudniona przy stodołę, gdy wiatr urwał wielkie drzwi, które w części przydużyły dziecko. Jedna noga dziecka została złamaną, druga zupełnie zmiażdżoną.

* **Wartembork.** Parobek Antoni Behnke z Jegoten w lidzperskim, który w tutejszym domu karnym odsiadywał od 1871 r. karę i na całe życie był skazany do domu karnego, ulaskawiony został przez cesarza i puszczony teraz na wolność.

* **Olsztynek.** Tutejszy urząd pocztowy drugiej klasy zamieniony zostanie od 1 kwietnia r. b. na urząd pocztowy trzeciej klasy, ponieważ rozchody wynosiły przeszło 7000 m. rocznie więcej. Pocztmistrz Grzędowski i asystent Brocki zostali przesiedleni; ubędą także dwaj miejscy listkarze.

* **Ostruda.** Zdarzył się tu zabawny wypadek. Pewna pani była w towarzystwie, gdzie miano papugę umiejącą gadać. Gdy owa pani szła następnie późnym wieczorem do domu, słyszała za sobą krzyki i myślała, że ją kto goni. Uciekała tedy czempredzej, a przyszedłszy do domu, zemdląła ze strachu. Gdy z niej płaszczy zdjęto, wyskoczyła papuga i poczęła wrzeszczeć. Wydało się, że papuga umieściła się na noc w płaszczu owej pani po drodze ją straszyla.

* **Działdowo.** Chałupnik Jakób Alexander z Ruska kupował na śpichrzu p. G. osucie. Stojąc na stopniu we drzwiach wchodowych, chciał płacić, ale poślizgnąwszy się spadł w znak głową na ulicę i rozbił sobie czaszkę. Śmierć prawie natychmiast nastąpiła. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i troje dzieci w biedzie.

* **Brunsbęrga.** Dnia 16 go bm. rano zmarła na zapalenie płuc (w skutek influency) czcigodna matka Katarzynek Adelheida Keuchel, w 72 roku zakonnego powołania swego. Była naprzód czynną w

głowy. Najwięcej wszakże uderzył go mężczyzna jeden, najwyższy i i najcięższy, który przechodził się osobno i nie mieszał się wcale do zajęć gospodarskich tego kożującego towarzystwa. Ależ bo to był mężczyzna średniego wieku, budowy prawdziwie nakazującej, z piersiami i barkami olbrzymia. Twarz miał ogromną i zarosniętą całą od włosów, na głowie zacząwszy, które były czarnościami węgla. Takież same miał wąsy miotłowe, faworyty ogromne, brodę kruczej czarnościami, długo i szeroko rozrośniętą. Twarz jego była jeszcze ciemniejsza od innych, a oczy zasłonięte brwiami do dwóch krzaków podobnymi, błyszcząły tak jasno i czerwono jakoś, jakby kocię oczy w nocy, jakby węgiel żarzący w ciemnym piecu. Szarawary miał na sobie krwawego koloru, ze złotem, dobrze poczerniałymi lampasami, tak szerokie, że w nich kryły się wielkie jego nogi. Na wierzchu miał rodzaj kapoty krótkiej, jasnozielonej barwy, z guzami świecącymi i szamerowaną na wszystkich szwach pstrokatemi sznurami. Na samym szczycie głowy leżała lekko zawieszona krymka pasowa z wielkim poniżej znów spadającym kutasem, srebrnym niegdys. I musiał to być człowiek nie małego znaczenia, bo chód jego był nadzwyczaj uroczysty, a jeszcze uroczystej puszczał dymy z krótkiej drewnianej fajeczki, a od czasu do czasu pluł gdzieś w górę, jakby nieba chciał osiągnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wartemborku i Gutsztat, potem jako przełożona konwentu w Ornećcie, a przez ostatnie 14 lat naczelną przełożoną całej Kongregacji.

* **Dąbrówno.** Zastrzelił się tu kupiec G., w tym samym domu, gdzie przed kilku dniami jego poprzednik P. życie sobie odebrał. Podobno chwilowe kłopoty pieniężne i fałszywe pojęcie o honorze popchnęły go do samobójstwa.

* **Biała.** Gospodarza Sobotkę z Górki nawiedziło straszne nieszczęście. Teś jego Ludwik Paluszek poszedł do Pawłowczyna robić zakupy. Załatwiwszy wszystko, wracał do domu, lecz oczekujący nie doczekali się go i przypuszczali, że musiało się starcowi wydarzyć nieszczęście. Udali się więc na poszukiwania, lecz następnego dnia znaleźli dopiero pod śniegiem zmarłego.

* **Elk.** W sobotę wieczorem podniósł się wichur, około północy zaczął śnieg padać, który się zamienił w straszną śnieżycę. Nad ranem w niedzielę panowała taka strasza zawieja, że na kilka kroków przed sobą nie można była nic zobaczyć. Śnieżycy szalała z całą gwałtownością. Ludzie będąc z saniami w drodze, musieli się kazać wykopywać. Pod Żelazami w pobliżu Elku pewnego gospodarza sanie tak ugrzęzły w śniegu, że niepodobna było dalej ruszać. Dopiero zwołani ludzie szuflami wykopali sanie i podróżni wybawieni zostali z przykrego położenia. Ale nietylko działo się to z saniami, pociągi z Królewcą, Olsztyna, Goldapi wcale do Elku nie przybyły, a także wyjechać nie mogły. Dopiero po południu śnieżycy ustała, a nad wieczorem mróz zawitał, który w poniedziałek rano dochodził 12 stopni R.

* **Sztum.** Na folwarku koniecwałckim spaliły się w nocy na piątek wszystkie budynki. I bydło zginęło w płomieniach. — 11-go bm. zmarł tu po długich cierpieniach wysłużony radca sądowy von Wrese, liczył lat 64. — W mieście panuje dość mocno influenza.

* **Kwidzyn.** Pewien urzędniczek z miesięcznym dochodem 54 m. miał przed pół rokiem nieszczęście postradać żonę, która mu pozostawiła czworo sierot. Okropna boleść opuszczonego, spowodowana tą stratą, poruszyła serca cór Ewy na wskroś aż do tego stopnia, że w przeciągu 4 tygodni odebrał wdowiec 15 ofert dziewięć, które odczuwając okropność jego obecnego położenia, chętnie chcą być towarzyszkami samotniejszego życia i matkami pozostałych sierot. Takim dźwiękiem syrenim rzeczywistość biednak nie zdołał się oprzeć i wybrał sobie jedno z czułych dziewcząt, tak, że w tych dniach nastąpi wesele.

* **Lwów.** Przed lwowską ławą przysięgłych rozpoczął się w tych dniach proces przeciw głośnemu agentowi emigracyjnemu Aleksemu Szezerbanowi, który w przeciągu roku wyprawił za morze kilkaset rodzin włościańskich, przyezem dopuścił się najrozmaitszych oszustw, korzystając z nieporadności i naiwności swoich ofiar. Bałamuciał lud opowiadaniem, że każdy dostanie ziemi w Brazylii ile zechce, oraz bydło robocze, że podatki będzie płacił dopiero po 12 latach i to po kilka centów od morgi, że jest tam złota góra, z której każdy sobie może odtupać, co zechce, że hodując drób gospodynii może mieć z tego po 90 złr. miesięcznie, że po polach Brazylii leżą drogie kamienie, że za morgę gruntu płaci się od 40 ct. do 3 złr. itp. androny. Ludek słuchał tych wszystkich opowiadań z nabożeństwem, wyprzedawał za bezcen grunta, dawał agentowi zadatek i szedł na oślep w przepaść. W tem to oświeceniu stosunków brazylijskich i wyludzeniu pieniędzy od emigrantów za wymyślone przez Szezerbana koszta i wydatki, akt oskarżenia upatruje zbrodnię oszustwa.

ROZMAITOŚCI

Rady dla kandydatów do stanu małżeńskiego. Żeń się z miłości, bo wtedy weźmiesz żonę; gdy się dla pieniędzy ożenisz, będziesz miał panią; gdy dla stanowiska, będziesz miał damę. Żona kochać cię będzie, pani poważać, dama znosić. Żonę będziesz miał dla siebie, panią dla domu i swych przyjaciół, damę

dla świata i towarzystwa. Żona będzie się z tobą zgadzać, pani będzie tobą rządzić, dama ignorować. Gdy będziesz chory, żona będzie cię pielęgnowała, pani będzie cię odwiedzała, dama dowiadywać się o twoje zdrowie. Żona dzielić będzie zmartwienia twoje, pani twoje pieniądze, dama twoje długi. Gdy umrzesz, żona twa będzie cię oplakiwała, pani żałowała, dama włoży czarną suknię. Czy rady te są dobre, ten uwierzy, kto w pierw zmierzy.

Zimowy prorok. Po liskim powieście (w Galicyi) krąży następująca bajka: Dziewczyna w Żernicy wyżnej koło Baligrodu powiła dziecię (nie wiadomo, jakiej płci). Przybyłe na świat niemowlę zaraz w pierwszym dniu swego życia zażądało głośnym głosem »jisty« (jeść). Zdumieni domownicy udali się do miejscowego proboszcza, donosząc mu o tem. Proboszcz miał oświadczyć, by dziecięciu zamiast chleba lub innej potrawy podano do jedzenia śnieg. Gdy to uczyniono, dziecię przemówiło: »Kto was takiego rozumu nauczył? Gdybyście mi dali chleb, byłby przez 13 lat głód, a skorociście podali mi śniego do jedzenia, 13 lat nie będzie zimy«. I naiwni ludziska wierzą w to...

Dżuma w Indyach. Jak podczas tej groźnej choroby ludziska żyją, opowiada pewien korespondent z Bombaju: ...Gdy rano wstanę, pierwsza moja myśl o... dżumie. Gdy idę spać, myślę o... dżumie. We śnie nawet widzę się złożonym tą ciężką niemocą.

Testament naturalnie już spisałem, jak i wielu moich znajomych. Czystość i uważanie na porządek, to już dla nas istna plaga. Gdy podam rękę znajomemu, myślę zaraz o niebezpieczeństwie zarażenia się, nikogo z rodziny teraz nie całuję, bo boję się, bym zarazków choroby tej im nie udzielił. Gdy pieniądze odbieram, myję ręce, bo mógłbym się zarazić. Myśl ta stała się wprost jakimś nałogiem, straszne to doprawdy. Ręk do kieszeni płaszcza nie wkładam, bo boję się, czy tam przypadkiem nie mam przedmiotów, zarazkami okrytych. Od ciągłego obmywania popękały ręce moje: skutek to przekłetej czystości, przynoszący z sobą niebezpieczeństwo, bo w popękanej, chropowatej skórze łatwiej o zarazki dżumy. Służba nie chce mi ubrań czyścić, ani uprać bielizny, nie chce nigdzie wyjść na zakupno, bo obawia się zarażenia. Zapas cygar wyczerpał się, od miesiaca, już weale nie palę, boję się tu kupować cygara. I tak, jak ja, postępuje prawie każdy, który wie, co to dżuma. Że w handlu i przemysle powstał silny zastój, to naturalnie. Tylko sprzedaż alkoholu kwitnie. Niosący zmarłych i pielęgnujący chorych, wszyscy, co z chorymi do czynienia mają — z wyjątkiem lekarzy — mają ciągłego »rausa«. Każdy żyje z dnia na dzień. Do tak zwanej pracy tygodniowej nikt się nie zaciąga, bo nikt nie wie, czy dnia następnego nie ulegnie zarazie. Na ementarzach stoi stała służba. U mahometan wykopano olbrzymi

rów, do którego rzucają masami zmarłych. Zeszłego tygodnia widziałem ciekawy pogrzeb. Szereg wołów ciągnął ku ementarzowi. Na grzbietach ich znajdowały się trumny, a w nich zmarli. Nie wszystkich jednak chowają w trumnach, bo na to nie ma czasu; nieboszczyka pakują za pomocą haków, bo nikt rękami dotknąć się go nie chce, do worka i tak wrzucają do wspólnego dołu. Onegdaj wydano tu nowe rozporządzenie w sprawie oględzin zwłok, ponieważ kilkakrotnie zdarzyło się, że pozornie zmarłych pochowano. Większość chorych nie leczy się u lekarzy, śmierć ich tedy nie może być na pewne stwierdzona i polegać trzeba na grabarzach, którzy dopuszczają się licznych nadużyć. Jeden grabarz zemdlął blisko ementarza i padł na ziemię. Towarzysze opuścili go. Gdy wieczorem wrócili, okropny widok przedstawił się ich oczom. Grabarz leżał na ziemi, a ciało jego dziobały kruki i sepy. Żył jeszcze, gdy go drapieżne ptaki napadły — po silnej z nim walce zadziobały go na śmierć...

Sprzedaż drzewa.

— We wtorek, dnia 23-go lutego po południu o 2 giej w Purdzie drzewo do budowl na handel i do lokalnego użytku, jako i drzewo na opał Tylkowa.

— W czwartek, dnia 25-go lutego rano o 9-tej w Jonkowie drugi, drzewo do budowl, na pożytki i opał starego i świeżego cięcia.

Nowe dzieło.

W księgarni nakładowej **J. Jaworskiego** w Berlinie wyszła niedawno

Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie niem. państwa,

obejmująca adresy fabrykantów, kupców i samodzielnych rzemieślników, oraz lekarzy, adwokatów, inżynierów, banków ludowych, kas pożyczkowych, towarzystw przemysłowych itd. Oprócz tego zawiera »Dodatek«: Wyciąg z prawa handlowego i procederowego, taryfy pocztowe, opłat stemplowych itd. itd.

Ciekawe to dzieło, nader starannie opracowane i wydane, powinien posiadać każdy kupiec, fabrykant, przemysłowiec, jako i obywatel Polak.

„Książkę adresową“ nabyć można w każdej księgarni lub też wprost od wydawnictwa, do którego adresować należy:

J. Jaworski, Berlin S., Brandenburgstr. 81.
Cena: mk. 4,50 — zlr. 2,75 — rs. 2 — z przesyłką pocztą.

Nakładem i drukiem
J. B. Langiego w Gnieźnie
wyszło i jest do nabycia:

Sw. Wejciech,

Patron Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Królestwa Polskiego.
Jego żywot i chwalebne męczeństwo
na pamiątkę

900-letniego jubileuszu

dla ludu polskiego i młodzieży opowiedział Józef Chociszewski.
Stron 64 z 12 rycinami.

Cena 30 fenygów,
za nadesłaniem 35 fen. w znaczkach pocztowych przesyłam jeden egzemplarz pocztą. — Sprzedającym z drugiej ręki rabat.

J. B. LANGE w Gnieźnie.

Najlepsza tabaka.

Kuba: Powiadam ci, że **W. Chrościelewski w Gietrzwałdzie** ma najlepszą **tabakę starogardzką** od pana Jacka co mieszka na rogu.

Wojtek: A, to chwala Bogu!

Słabość nerwów

i ich następstwa, uczucie bojaźni, brak apetytu, słabość pamięci, zniechęcenie, bicie serca, słabość żołądka, szum w uszach, zmęczenie, bezsenność, zawrót, mdłości, trzęsienie członków itd. leczy racjonalnie bez przeszkody w sposobie życia

**B. Heyden,
chemik, Hamburg.**

UCZNIA

w naukę **piekarstwa** przyjmie natychmiast

J. Wróblewski

mistrz piekarski,
Olsztyn — Karlstr. 1.

PANOWIE ORGANIŚCI,
właszeza po wsiach, mogą w krótkim czasie zarobić **wiele pieniędzy.**

Chodzi o rozpowszechnienie pewnego dzieła. Zgłoszenia przyjmuje pod literą: K. A. 1897 Ekspedycya »Wielkopolanina« w Poznaniu (Posen).

UCZNIA,

chcącego się wyuczyć **piekarstwa**, przyjmie natychmiast

A. Baukrowicz,
Olsztyn — Pfeifferstr.

AGENCI, dzielni w sprzedaży i obeznani ze stosunkami na prowincyi. mogący stawić małą kaucyą lub podać dobre referencye, znajdą natychmiast korzystne zatrudnienie w księgarni nakładowej

I. Jaworskiego.

Wydawn. książki adresowej handlu i przemysłu polskiego.

BERLIN S. Brandenburgstr. 81.

Na wielokrotne żądanie powtórzone zostanie **teatr polski** tutejszego polskokatolickiego Towarzystwa »Zgoda« **w przyszłą niedzielę, 21 lutego,** wieczorem o **wpół do 8-mej** na sali p. Funka. Odegranem będzie:

I. BOGATA WIDOWA.

Obrazek wiejski ze śpiewkami w dwóch aktach, napisał Piotr Kolodziej, muzyka Fr. X. Zaremby.

II. NAD WISŁĄ.

Krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami, Ant. Wieniarskiego.

Czysty dochód przeznaczają się na budowę kościoła katolickiego w Szczytnie.

Ceny miejsc:

Krzesła numerowane pierwszego rzędu po 1 marce, dalsze po 75 fen., wstęp na salę 50 fen., galeria 30 fen. — Biletów nabyć można poprzednio w ekspedycyi »Gazety Olsztyńskiej«, lub w dzień przedstawienia od 6-tej godziny wieczorem przy kasie. Członkowie Towarzystwa »Zgoda« wraz z rodziną mają wstęp wolny, powinni jednakże swe bilety odebrać poprzednio w ekspedycyi »Gazety Olsztyńskiej«.

Fabryka

TYTONI

i
PAPIEROSÓW

„SAMSON“

Tadeusza Marwega

w Dreźnie

poleca znane wyborowe a tanie papierosy, jako to: Wysłka za zaliczką po cenach fabrycznych.

Smoki, Kościuszko,
Samson „Bouquet“,
Czołem, Kaški